

☯ ZOBACZYĆ + PRZEŻYĆ = PRZETRWAĆ* ☯

Natalia Basista

Rozdział 1

No to próbujemy! Nie chce mi się! Mówiłem mojemu terapeutce: „Po co mi jakiś idiotyczny pamiętnik?!” Ale on się uparł, że niby tego potrzebuję. Poszedłem do księgarni i wydałem prawie dwa tysiące wonów na byle jaki zeszyt. Może nie byle jaki, ale okładka była ładna... Zatem zacznę od czegoś o sobie. Nazywam się Lee Jongdam. Mieszkam od dziecka w Seulu. Jestem piosenkarzem. Kiedyś byłem bardzo znany, ale teraz trochę przyćmiło mnie młodsze pokolenie. Ogólnie moje życie to ciąg niewyjaśnionych katastrof... Najpierw wszystko jakoś znośłem, ale ostatnio myślałem czy w ogóle to wszystko ma jakikolwiek sens, czy nie lepiej rzucić się z mostu i mieć to wszystko za sobą. Najpierw byłem prześladowany w szkole ze względu na to, że moja mama jest Amerykanką, a ja jestem pół Koreańczykiem, pół Amerykaninem. Mówili na mnie odmieniec, nie miałem życia w szkole. Jedyne, dla czego żyłem, to była perspektywa na karierę piosenkarza – marzenie mojego życia. Potem zdarzyło się coś, na co totalnie nie miałem wpływu, a wywróciło moje życie do góry nogami – urodził mi się brat. Na początku nie było źle, ale jak zaczął chodzić do szkoły, okazało się, że jest idealny. Ma świetne oceny, a ja z moimi trójkami z liceum to nawet przy nim stanąć nie mogłem. Rodzice stopniowo przestali na mnie zwracać uwagę, a gdy skończyłem osiemnastkę, całkowicie dla nich zniknąłem. Udało mi się dostać na studia, a potem do prawie bankrutującej wytwórni. To był jedyny moment mojego życia, w którym mi się powodziło. Przez prawie dwa lata byłem na szczytach list przebojów, miałem masę fanów. Oczywiście nic nie trwa wiecznie. Znalazłem sobie dziewczynę, ale po jakichś dwóch miesiącach odkryłem, że mnie zdradza. Nie będę pisał jak się dowiedziałem, bo nie wytrzymałbym tego. Tak ją kochałem! Dbałem o nią. To była najcudowniejsza osoba na świecie! Jedyne, której mogłem zaufać. Jedyne, dla której był sens żyć. Teraz ten sens znikł. Jej mężulek, już teraz, jest w tym młodszym pokoleniu, o którym wspominałem na początku. Zarabia grube pieniądze, a ja w sumie żyję z dnia na dzień. I tak nie mam, dla kogo. Wszyscy wmawiają mi, że mam depresję. Wytwórnia, którą wyprowadziłem na prostą, funduje mi terapeutów, ale to jest coraz bardziej irytujące. Ci ludzie nic nie wiedzą o życiu, ciągle tylko mówią, że będzie dobrze, będzie dobrze. No właśnie guzik prawda! Już nigdy nie będzie dobrze! Oni mają cudowne rodziny, dzieci, żony, domy ... A ja, co mam?! No właśnie! Nic! Im dłużej to wypisuję, tym bardziej uważam, że z tym mostem to nie taki zły pomysł...

Rozdział 2

Uwaga, uwaga! Dzisiaj jest drugi bezużyteczny i bezsensowny wpis do zeszytu z okładką, na której jest przepiękna grafika jabłuszka z uśmiechniętym robaczkiem w środku! (Czyt. mojego pamiętnika, za który dałem dwa tysiące wonów, a mogłem je wydać na przykład na prawdziwe jabłko, a nawet kilka, z robaczkiem w gratisie.) Dzisiaj pytałem się

mojego terapeutę, czyli specjalistę od problemów wszelkiej maści, co mam dalej tu pisać. Poradził, żeby opisywać każdy dzień i swoje przemyślenia, i wnioski. Pierwszy wniosek to: Nigdy nie słuchać specjalistów psychoterapii. Wyłudzacze pieniędzy! Ach! Nie przeboleję tej dychy! W końcu zrezygnowałem z tego mostu, chociaż przymierzałem się do niego. Przerwał mi telefon od menagera. Powiedział, że mam przyjść kogoś poznać. Zamiast siebie, rzuciłem z mostu telefon i poszedłem spacerkiem do wytwórni. Chyba, „depresja” zaczyna przechodzić. Czułem lekką satysfakcję. Następnie wszedłem do sklepu po zapiekankę i po około dwóch godzinach byłem na miejscu.

- Ależ długo cię nie było! – wydarł się na mnie menager.

- Nie drzyj się! Musiałem jeszcze zakupy zrobić! – odpowiedziałem znudzony, pokazując paperek po zapiekance i paragon.

- Dwie godziny kupowałeś jedną zapiekankę?

- Kolejka była... - skłamałem bez wahania.

- Dzwoniłem do ciebie z milion razy.

- Daj żyć - tutaj zrobiłem przerwę na wymyślenie historyjki – Byłem w parku, stłukł mi się telefon. Byłem tak zrozpaczony, że postanowiłem wynagrodzić to sobie zapiekanką ze sklepu obok. W jednym się skończyły, a w drugim była kolejka na może trzy kilometry. Kiedy ją kupiłem musiałem przysiąc, żeby ją zjeść, a potem biegłem co tchu do ciebie. Byłem dumny z mojej kreatywności. Te lata szkoły wreszcie przynoszą jakiegolwiek efekty.

- A dobra, wiem, że to nieprawda, ale zapunktowałeś tą bajeczką, myślałeś, że cię nie znam po tylu latach pracy?- zaśmiał się – Idź do garderoby, ktoś tam na ciebie czekał – powiedział tajemniczo.

Taa, tajemniczo. Oczywiście spodziewałem się, że to kolejny producent jakiejś marnej reklamy soku pomarańczowego. Przyjechał tu tylko po to, żeby usłyszeć po raz kolejny, że nie będę pił jego soku przed kamerą, żeby moi nieliczni fani kupowali te chemikalia. Wszedłem do garderoby. W środku była jedna dziewczyna, która gapiała się w telefon. Czyli żadnych darmowych soczków dzisiaj nie utargujemy? Pech. To z nią mam się poznać? Miała fioletowe włosy, długie uszy i tatuaż na ręce, też fioletowy. Uciekła z jakiegoś balu przebierańców czy co? Już chciałem wyjść, ale nagle na mnie spojrzała i odezwała się nawet niskim, jak na dziewczynę głosem:

- Jesteś Lee Jongdam? – zapytała. Nie no, czyżby kolejna dziennikarka?

- Tak, jak widać, we własnej osobie – westchnąłem zrezygnowany – Nie chcę ci udzielać żadnego wywiadu – uprzedziłem ją.

- Nie chcę wywiadu, chcę tylko pogadać. Nazywam się – tu zrobiła przerwę na oddech, ale wyglądało to trochę jakby nie znała swojego imienia - Dastira.

- Jesteś z zagranicy? Zresztą nieważne, nie mam czasu dla ciebie, bez względu na to, po co tu przyszedłeś – powiedziałem i ruszyłem w stronę wyjścia. Próbowwała mnie zatrzymać, ale nie słuchałem. Po prostu trzasnąłem drzwiami.

Od tego jak straciłem dziewczynę, nie ufam kobietom. Są mega fałszywe. W ogóle nie ufam ludziom. Jedynym człowiekiem, któremu byłbym skłonny zaufać, to mój menager.

Rozdział 3

Jak ja przeczytałem kiedyś te bzdury, które tutaj powypisywałem to się przewrócę. Nieważne. Dzisiaj był bardzo dziwny dzień i sam nie wiem, co o nim myśleć. Wiem za to, że za kilka tygodni mam trasę koncertową po Korei. W sumie, nieźle. Dzisiaj, gdy szedłem korytarzem, usłyszałem krzyki zza pewnych drzwi. Zaciekawilo mnie to, bo w naszej wytwórni raczej mało się dzieje. Postanowiłem ponasłuchiwać. Ze środka dobiegał jeden dziewczęcy głos i kilka męskich. Mówili czysto, więc chyba są Koreańczykami.

- Jak to, czemu chcę mu pomóc? To mój brat! Poza tym nasz wymiar bez niego legnie w gruzach! I my też kochanie ... - czyli są parą, bo mówiła dziewczyna.

- Nie, po prostu nie uważam, że bezuczuciowy chłopak nie może nam pomóc w czymkolwiek, a już tym bardziej w ocaleniu wymiaru! Poza tym nie wiesz czy dochowa sekretu! I jeśli cały świat się dowie to, co wtedy zrobimy? – odpowiedział zapewne „kochanie”.

- Robisz problemy! W końcu jest ósmym strażnikiem! On się musi w końcu dowiedzieć! Musimy mu zaufać! Nie damy rady bez niego. Gestarianie są zbyt potężni!

- Dobrze, już dobrze. Ale ja od razu mówię, że dopóki go nie wyleczysz, ja nie chcę mieć z nim kontaktu. Jak sprawisz, żeby ci zaufał, skoro i tak nie chce z tobą rozmawiać?

- Zmuszę go! Już nawet mam plan. Ładuj! – Nie wiem, co, gdzie i po co ładował. Niewiele rozumiałem też z tej rozmowy. Była jakaś dziwna. Strażnicy, wymiary, Gestarcoś? Nie mam bladego pojęcia o czym mówili. Może ćwiczyli do jakiejś reklamy? Posłuchałbym dalej, ale jeden z moich fryzjerów szedł korytarzem. Nie mogłem stać przyklejony uchem do drzwi, więc po prostu ruszyłem w kierunku sali treningowej.

Rozdział 4

Nie wierzę, to chyba jest jakiś sen. Nie dość, że mam brata, mam jeszcze siostrę? Zaczniemy od początku. Wstałem o jakiejś 5 rano. Byłem wykończony, bo wczoraj nie umiałem zasnąć. Od razu popędziłem na godzinny trening, żeby mieć potem trochę czasu dla siebie. Im bardziej zbliża się trasa koncertowa, tym zwykle jest więcej pracy. Potem poszedłem do garderoby, żeby się ubrać i jakoś wyglądać. Po zrobionym makijażu i po tym wszystkim chciałem pójść na lody. Podniosłem się z krzesła, ale na stoliku dziwnie zaczęło coś świecić. To był bardzo ładny i chyba złoty pierścionek z wielkim kamieniem. Pomyślałem, że skoro tam leżał, to styliści chcieli, abym go założył. Jeszcze tego brakowało. Wziąłem go i założyłem na wskazujący palec. Zaczął świecić jak latarka. Próbowałem go zdjąć, ale to nic nie dawało. Nie umiałem. Podo mną zaczęła pojawiać się jakaś czarna plama, w takim tempie, że nie zdążyłem uciec. Wciągnęła mnie. Straciłem przytomność, nie wiem co było dalej...

Pierwsze co zobaczyłem po przebudzeniu, to było coś co przypominało mi niebo. Różowe niebo. Myślałem, że z tego wszystkiego mam jakieś zwidy. Naprawdę? Różowe niebo? Sam nie wierzyłem. Wszystko mnie bolało. Musiałem spaść z dużej wysokości. Spróbowałem się podnieść. Dookoła był zupełnie normalny (poza tym nieszczęsnym niebem) krajobraz. W oddali ujrzałem jakieś miasto albo wioskę. Było jasno, więc nie przeleżałem dużo czasu. Poczulem uporczywy głód. Czułem jakbym nie jadł, co najmniej od kilku tygodni. Ruszyłem do miasta. Ominąłem czarne jezioro i las niebieskich drzew. Zaraz! CO? Wtedy zrozumiałem, że to nie mogą być urojenia. Coś jest nie tak. Wszedłem przez bramę do miasta. Chodzili tam ludzie ubrani i wyglądający tak samo jak dziewczyna, którą „olałem” ostatnio przy spotkaniu w garderobie. Zahaczyłem jedną osobę, ale nie zrozumiałem, co mówi, druga też. Co się do diaska dzieje?! Już cukrowy krajobraz przetrawię, ale język? Świetnie. Na pewno kupię jakieś jedzenie nie mając ani grosza i nie znając języka. Dlaczego zrezygnowałem z tego mostu? Teraz dostaję jakiejs paranoi i zaraz umrę z głodu. Ruszyłem przed siebie. Wpadłem na jakąś osobę. Oboje runęliśmy na ziemię.

- Przepraszam – powiedziałem odruchowo po koreańsku. Przecież nikt mnie tu nie rozumie.

- Nic się nie stało - odpowiedziała też w moim języku – Każdemu może się zdarzyć. Moje zdumienie sięgało zenitu. To, że ktoś mnie w ogóle rozumiał było ogromnym szokiem. Przyjrzałem się dziewczynie. Miała fioletowe włosy i ... wyglądała zupełnie tak samo jak ta, z którą widziałem się w wytwórni, to była ona. Jeszcze nigdy nie byłem tak uradowany na czyjś widok. Jedzonko! Nadciągam!

- Cześć! – położyłem jej rękę na ramieniu, jakbyśmy się znali od lat – Jestem Lee Jongdam. Pamiętasz mnie? Tak się stęskniłem!

- Tak, pamiętam jak mnie zlekceważyłeś.

- Czekaj, jak się nazywałaś? Dastira, tak?

- Taa.

- A to musiało zająć fatalne nieporozumienie. Przepraszam cię bardzo.

- Żeby była jasność, nie wierzę w ani jedno twoje słowo, ale uznajmy, że się nabrałam i zlekceważmy ten „niewielki” incydencik w garderobie.

- Świetnie! – wykrzyknąłem.- pójdziemy może razem coś zjeść? Tak na przeprosiny?

- Dobrze! – odpowiedziała i ruszyła w stronę jednej z restauracji. Na szczęście!

Nie wiem co jadłem, ale w życiu nie jadłem czegoś pyszniejszego. No doobra. Może kimchi od babci było smaczniejsze. A i prawie bym zapomniał o bulgogach. Smaki mojego dzieciństwa. Z pełnym brzuchem byłem szczęśliwy jak rzadko kiedy. Dotarło do mnie, że muszę wracać do wytwórni, bo menager przejdzie od słów do czynów i naprawdę mnie zabije, więc poprosiłem o rachunek. O matkoo! Wykończy mnie ta nieznamość języka. Wyszło jakoś 4000 wonów. To względnie dobrze, ale zaraz potem skapnąłem się, że mają inną walutę. Jakieś ~~☹~~. Znaczący wiem, że rysunek nie jest dokładny, ale starałem się oddać to jak najbardziej precyzyjnie. Zrozumiałem, że nie mam ani wona.

- Dastira?

- Tak?

- Bo wiesz, ja nie byłem przygotowany na to, że pójdziemy na obiad i nie wziąłem ze sobą portfela... Mogłabyś?

- Tak, jasne. Niech stracę. Ale chcę, żebyś potem gdzieś ze mną poszedł.

- Ok? Ale wytwórnia na mnie będzie wściekła. Poza tym nie mam przy sobie telefonu. Też będą wściekli, że nie odbieram.

- Zaufaj mi. Nie będą.

Zapłaciła i pociągnęła mnie za sobą. Na dworze było już całkowicie ciemno. Szedłem za nią, aż stanęliśmy przed ogromnym drzewem. Ona powiedziała, że mam jej zaufać i wbiec w to drzewo. Popatrzyłem na nią jak na kosmitkę (o ile naprawdę nią nie była). Co jak co, ale nie

wbiegnę w drzewo. W dodatku niebieskie. Właż nie marudź - powiedziała i poszła przodem. Wtopiła się w nie i zniknęła w środku. Zostałem sam z myślami. W końcu postanowiłem spróbować i wszedłem. W środku było bardzo przytulnie urządzone mieszkanie. Jasne, z drewnianymi meblami. Wskazała na kanapę.

- Po co mnie tu zabrałaś? Czy ktoś mi powie co tu się dzieje?

I w tym momencie usłyszeliśmy trzask u góry. Zleciały czarne stwory w maskach, ze skrzydłami i ją zabrały. Zdążyła tylko rzucić list...

Rozdział 5

Wziąłem list i zacząłem czytać. Nie czułem się tu bezpiecznie.

Cześć,

Jeżeli to czytasz musiało się stać to, co przewidywałam. Chciałabym ci coś wyjaśnić. Lepiej sobie usiądź. Otóż jestem Twoją siostrą. Tu, gdzie się teraz znajdujesz to nasz rodzinny wymiar – Desturix. Jestem elfką. Nie wiem dlaczego ty nie. Prawdopodobnie teraz mnie porwano. Porywacze to Gestarianie. Jedyne istoty, które mogą przebywać w różnych wymiarach, bez zagrożenia życia. Kiedyś nasz lud pokłócił się, a w sumie przywłaszczył sobie ich wymiar i dlatego chcą teraz nas zniszczyć razem z tym wymiarem. Moc naszego świata tkwi w klejnocie o nazwie „Gizmo”. Chcą go wykraść i zniszczyć. Jeśli im na to pozwolimy, nie mamy szans na przeżycie. Ty, zresztą tak samo jak, ja jesteś jednym z ośmiu strażników tego klejnotu. Każdy z nas ma inną moc. Ja potrafię władać dźwiękiem, ty czasem. Reszta strażników to Emaliony. Magiczne istoty, a właściwie smoki przyjmujące w razie potrzeby ludzką postać. Musisz ich odnaleźć, bo sam nie dasz rady nas ocalić. Zaraz po przeczytaniu listu zostaniesz do nich przeniesiony. Wiem, że na pewno myślisz, że co cię obchodzi nasz wymiar, jednak jest pewien powód. Otóż Gestarianie jak rozprawią się z nami wezmą się za Ziemię. Pospiesz się proszę.

Do zobaczenia!

Dastira

No i tak jak pisała, przeniosłem się w środek jakiegoś klifu. Na szczęście wyglądał w miarę zwyczajnie. Ta cukrowa dolinka zaczyna doprowadzać mnie do szału. Poczulem za sobą wiatr. Był tak silny, że ledwo utrzymałem się na nogach. Odwróciłem się. Za sobą zobaczyłem wielkiego białego smoka, który po jakiejś chwili zamienił się w chłopaka. Popatrzyłem na to z pogardą.

- To ty jesteś ten jeden z ośmiu strażników Gizmo ? – powiedziałem z ironią, żeby przekonać się czy potrafi koreański.

- Mam rozumieć, że ty też?- odpowiedział. Czyli zna mój język. To względnie dobrze.

- Taa. Nie miała was być szóstka?

- Miała. Jakies 3 godziny temu porwali moich kolegów, ci sami co teraz porwali twoją siostrę.

- Skąd wiesz?

- Dużo nam o tobie mówiła. Opisy mnie nie zachęciły do kontaktu.

- Przesadzasz. Ona prawie mnie nie zna. Jestem Lee Jongdam. Wiesz, gdzie są te lochy czy tam coś czego powinniśmy szukać?

- Jasne, że wiem. Jestem Jason Ten. Radzę zapamiętać to imię, nie lubię się powtarzać. Jaką masz moc?

- Władam czasem. A ty?

- Widzę z daleka, z bliska, przez ściany, w ultrafiolecie i podczerwieni. Ogólnie widzę wszystko.

- No to jest moc! – wykrzyknąłem z ironią w głosie.

- Umiem więcej niż ty. Jeśli mamy pokonać Gestarian muszę cię podszkolić. Zrobimy to po drodze.- i poszedł.

Pobiegłem za nim. Tak czy siak był jedynym człowiekiem, który wiedział cokolwiek. No może nie człowiekiem.

Szliśmy chyba dwa dni. Gościu naprawdę dużo wie i nieskromnie powiem, że gdy byliśmy na miejscu byłem gotowy na wszystko. Jest świetnym nauczycielem. Zżyłem się z nim. Nigdy nie pomyślałbym, że tak powiem. Stanęliśmy przed bramami. „Czysto” powiedział mój kompan. W pamięci cofnąłem czas i zobaczyłem kod do zamka. Podszedłem i wbiłem go w

klawiaturkę. Brama otworzyła się. Weszliśmy do środka. Jason powoli zsunął się po ścianie. Podbiegłem do niego, ale w tym czasie ktoś przyłożył mi pistolet do pleców. Zatrzymałem czas. Musiałem, bo inaczej kto wie jakby się to skończyło. Uciekłem spod broni. Jason mówił mi o gazie, który kontroluje umysły Emalionów i nie pozwala im na użycie mocy. Nie mogłem na to pozwolić. Chciałem zwać, ale pomyślałem, że spróbuję się tutaj rozejrzeć. Mojemu przyjacielowi nic nie grozi. Otworzyłem zamek do lochów reszty drużyny i poszedłem poszukać siostry. Na dole w lochach jej nie było, były za to schody. Wszedłem na górę. Musiałem uważać, bo moja moc miała ograniczony zasięg. Tu nie byłem bezpieczny. Postanowiłem zaryzykować. Podbiegłem do krat. Dlaczego jej nigdzie nie było? Skręciłem i wreszcie ją znalazłem. Otworzyłem jej loch. Podziękowała mi. „, A ja ?” odezwał się głos z celi obok. Podszedłem i ... nigdy nie widziałem piękniejszej istoty. Miała ciemną karnację, czerwone włosy i była ubrana w różową, zwiewną sukienkę. Musiałem się pospieszyć.

- Ona jest Luterixem. – powiedziała Dastira

- Czym?

- Raczej kim, głuptasie - Zlekceważyłem to. Staralem się

– Lu- te- ri- xem – przesyłabowała mi siostra. – Są to magiczne istoty - jakbym się tego nie spodziewał.

– Wyglądają jak ludzie z orlimi skrzydłami. Gestarianie porywają je, ponieważ to jedyne stworzenia, które są w stanie odszukać bardzo drogie i zarazem potężne kryształy – crystaleny. Gestarianie albo je nielegalnie sprzedają w innych wymiarach, albo robią z nich broń. Uwierz mi, że dostać takim kryształem przyjemnie nie jest. Wracając do Luterixów, porywacze obcinają im skrzydła, żeby nie mogły uciec, ani się bronić. Skrzydła to najcenniejsze co posiadają. Rany po obcięciu skrzydeł nie goją się i bolą do końca ich życia.

Bardzo chciałem jej pomóc, ale teraz nie miałem czasu.

- Wrócę po ciebie. – obiecałem Luterixowi.

Zeszliśmy razem z siostrą na dół i powyciągaliśmy, dosłownie powyciągaliśmy, wszystkie Emaliony z klatki. Zabrałem Jasona i zwaliśmy. Czas znowu ruszył.

Rozdział 6

Siedzieliśmy znowu w niebieskim drzewie i wymyślaliśmy jak pokonać Gestarian.

- Czyli jak wygląda plan? – zapytałem jak już mieliśmy mniej więcej wszystko poukładane.

- Wygląda to mniej więcej tak. – zabrał głos Yuma, który władał żywiołami. Bardzo się polubiliśmy ze wszystkimi strażnikami. Uważam, że tworzymy niezłą drużynę. – Celem jest, żeby zniszczyć całkowicie ich bazę tutaj (to znaczy lochy w tym wymiarze). Wtedy zamkniemy im drzwi do tego wymiaru i nic nam nie będą mogli zrobić.

- Tak, przechodząc do sedna – przerwał mu Damgi (władający ogromną siłą) – najpierw wchodzi Jason. Patrzy na sytuację w środku. Następnie Jongdam wbija kod do zamka, a Teyong w tym czasie sprawia, że jesteśmy niewidzialni (jak można się domyśleć, włada niewidzialnością). Wchodzimy tam i dostajemy się do sterowni. Ryuji (potrafiący manipulować umysłami) zostaje dla bezpieczeństwa na czatach. Ja otwieram pokrywę klejnotu (który zasila ich bazę), a Dastira niszczy go dźwiękiem. Potem Yuma podpala to wszystko i wiemy na Ziemię dzięki mocy teleportacji Samiego. Jakies uwagi?

Plan był idealny. Gdy byliśmy tam wszystko poszło jak po maśle. Zrobiliśmy to. Wtedy przypomniałem sobie o Luterixie. Nie mogłem dopuścić, żeby zginęła. Wybiegłem z palącej się już sterowni. Krzyknąłem tylko chłopakom, że do nich dołączę. Wbiegłem do lochów. Na szczęście nic jej nie było. Otworzyłem zamek. Dowiedziałem się w międzyczasie, że nazywa się Saradon. Przyspieszyłem czas i jednocześnie umożliwiłem odrost jej skrzydeł. Wpadła w moje ramiona. Dziękowała mi. Gdy wychodziłem z jej celi zauważyłem jeszcze jednego Gestariana z bronią. Pocisk leciał w kierunku Saradon. Obroniłem ją własnym ciałem. Poczulem okropny ból w klatce piersiowej. Czulem jakby coś mnie wypalało od środka. Saradon wyleciała ze mną na ramionach z płonącej bazy i przeleciała przez portal na Ziemię. Obraz przed moimi oczami był coraz bardziej niewyraźny, kręciło mi się w głowie. Dalej nie jestem w stanie sobie nic przypomnieć ...

Rozdział 7

Cześć? Nie, tak chyba nie powinno się zaczynać wpisu do pamiętnika. Nigdy nie pisałam. Kiedy wyniosłam Jongdama na rękach z płonącej bazy powiedział mi, że bym na jakiś czas przejęła jego pamiętnik. Dziwnie się czuję. Nie chciałam być wścibska, więc nie czytałam jego ostatnich wpisów. Jestem bardzo wdzięczna Jongdamowi za ratunek. Niestety czas na wyleczenie rany po postrzale z kryształów to tylko 3 dni, inaczej człowiek umrze. A za to jedynym środkiem na wyleczenie tych ran jest perydox. Jest bardzo drogi, a w dodatku dostępny tylko nielegalną drogą – przez mafię. Oczywiście w Desturixie jest o niego prościej, ale nie mogę po pierwsze go ciągnąć po wymiarach, a jakbym chciała ten środek przetransportować pomiędzy, to po prostu utraciłby swoje właściwości. Wybraliśmy ziemską drogę. Bardzo pomaga to, że Jongdam jest sławny w Korei i jego fani chcą mu pomóc.

Razem ze strażnikami zorganizowaliśmy zbiórkę. Nieźle idzie. Pomaga również to, że w młodości menager Jongiego był kiedyś hakerem w mafii i ma tam kontakty. Gdy zbieramy pieniądze, jest w stanie sprowadzić lek w ciągu dwóch godzin.

Udało się! Jest tyle pieniędzy, ile potrzebowaliśmy! Perydox już przyszedł. Pojechaliśmy do siedziby tej mafii w czwórkę – ja, Dastira, Jason i menager Jongdama. Jak wchodziłam tam czułam jakby grunt mi się palił pod nogami. Byłam przerażona, ale menager mówił, że choćby jedna oznaka niepewności i są w stanie nie sprzedać nam tego. Tak na marginesie to przez co najmniej 10 minut wkładałam skrzydła pod strój. W końcu stanęliśmy pod drzwiami. Otworzono je. Weszliśmy do ciasnego biura, w którym siedział facet przy biurku i czterech jego uzbrojonych po zęby ochroniarzy, stało przy nim. Czułam się osaczona.

- Cześć brachu! Kopę lat! – odezwał się ten zza biurka.- Wy po ten perydox?

- Ma się rozumieć. – powiedział menager i położył walizkę z pieniędzmi na biurko. Swoją drogą, nigdy nie widziałam takiej ilości zielonych.

- No powiem ci mój drogi, że nieźle ci się powodzi – powiedział boss.- Ile dawek perydoxu ?

- Dwie.- wspólnie uznaliśmy, że jedna zapasowa się przyda.

Do biura wszedł zamaskowany mężczyzna (sądząc po budowie ciała), oczywiście z maszynową przy pasie, pchając wózek ze skrzynkami na kody. Facet zza biurka podniósł się i ruszył w kierunku wózka. Otworzył jedną ze skrzynek i wręczył nam dwie próbówki ze świecącym na zielono płynem.

- Powodzenia! – powiedział na pożegnanie.

Wyprowadziła nas dwójka jego bodyguardów, jakimś tylnym wyjściem. Jaką ulgę poczułam wychodząc na światło dzienne. Cieszyłam, że udało nam się zdobyć lek i, że wreszcie przed nami nie stoi grupka uzbrojonych mężczyzn. Od razu po wyjściu stamtąd, pojechaliśmy do domu Jongdama, tam go zostawiliśmy razem z resztą naszej grupy. Nie mogliśmy dać go do szpitala, bo nie wyleczyliby go, a policja mogłaby się dowiedzieć jak zdobyliśmy perydox. Wtedy byłoby po nas. Do podłączonej do Jongiego kroplówki waliśmy dawkę perydoxu. Za dwie godziny powinien się wybudzić.

Rozdział 8

Tutaj znowu Jongdam. Od mojego wypadku minęły trzy miesiące. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że moje życie wreszcie jest takie jakie od zawsze chciałem, żeby było. Mam

przyjaciół i razem z nimi realizuję pasję muzyczną. Nie potrzebuję już terapii, ale dalej będę prowadził ten pamiętnik. Spodobało mi się. Razem z Emalionami założyliśmy w mojej wytwórni boysband o nazwie Burning Sun w skrócie BS. Sam nie wiem, dlaczego akurat tak. Moja siostra jest naszą producentką, a Saradon jest (a raczej była) naszą choreografką. Czemu była? Zaraz po tym jak się obudziłem i wyzdrowiałem po naszej przygodzie postanowiliśmy z Saradon chodzić ze sobą. Ona jest wspaniała, śliczna i nadzwyczaj inteligentna. Bardzo dobrze nam się wiodło. Aż pewnego dnia weszła do naszego mieszkania, wydarła się na mnie, że jestem idiotą, kretynem i wszystkim co najgorsze, potem zabrała swoje rzeczy, zerwała kontrakt z wytwórnią i słuch po niej zaginął. Zerwanie bolało mnie bardziej niż ten strzał crystalenem. Kochałem ją. Nadal kocham. Jeszcze bardziej to boli, kiedy patrzę na szczęśliwy związek mojej siostry z Yumą. Szczęściarz. Postanowiłem, że o nią zawalczę. To nie może się tak skończyć! Kiedyś mi powiedziała gdzie wynajmuje mieszkanie. Postanowiłem tam pojechać. Po drodze kupiłem kwiaty. Jeśli się nie pogodzimy to może, chociaż będziemy przyjaciółmi? Albo choćby znajomymi? Mam taką nadzieję. Ale przede wszystkim chciałbym się dowiedzieć, czemu ode mnie odeszła. Ja nic nie zrobiłem. Przysięgam! Zapukałem do jej mieszkania. Wiedziałem, że podeszła do drzwi, ale nie chce mi otworzyć.

- Kochanie? To ja Jongdam. Proszę otwórz - Oparłem się o drzwi. Prawie wleciałem do środka, kiedy je otworzyła. Miała podkrążone oczy. Płakała. Spróbowałem ją przytulić, ale mnie odepchnęła. Wręczyłem jej kwiaty.

- Jeszcze masz czelność tu przychodzić! – Wykrzyczała mi w twarz – Jak tam Ci się żyje z tą twoją Kuilan? Co?

Skąd ona wiedziała o mojej byłej?

- Ja już z nią nie jestem. Spokojnie. Kocham tylko ciebie - powiedziałem.

- Taa, zaufam ci, a ty potem polecisz do tamtej. Nie dam się nabrać. Idź stąd. - Rzuciła we mnie bukietem i zatrzęsnęła drzwiami.

Usiadłem na podłodze przed jej drzwiami. Na nic więcej nie miałem siły. Skąd ona to wytrzasnęła? Że ja z tamtą żmiją? Wtedy nie wytrzymałem i zacząłem płakać. Siedziałem tak dobrą godzinę. Próbowałem to powstrzymać, ale nie mogłem. To było silniejsze ode mnie. Drzwi za mną się otworzyły.

- Dalej tu siedzisz? Wchodź. – Powiedziała Saradon, a ja popatrzyłem na nią jak na kosmitkę. – Wchodź. Nie będę tu stała, aż łaskawie raczysz wstać.

Musiałem wyglądać żałośnie, dlatego mnie wpuściła. Tyle mojego.

- Siadaj – powiedziała wskazując na kanapę. Masz 10 minut - Nigdy nie słyszałem tak chłodnego tonu z jej strony.

- Powiesz mi, co się stało?

- Ja tobie? To chyba ty lepiej powinieneś wiedzieć?

- Proszę, malutka - powiedziałem pieszczotliwie, ale chyba odrobinę przesadziłem.

- Jeszcze raz takie coś usłyszę, to wyrzucę cię za drzwi, rozumiesz? – pokiwałem głową.

- Ja po prostu nie wiem, dlaczego mnie oszukujesz. Najpierw mną leczysz swoje rany po tamtej zdradzie, udajesz, że mnie kochasz, a potem zdradzasz mnie z tamtą. Uważasz, że to fair?

- Ja nie zrobiłem nic z tych rzeczy. Proszę uwierz mi. Nie mam z tamtą dziewczyną kontaktu od tamtej sytuacji. Nie wiem nawet gdzie mieszka. Skąd w ogóle taki pomysł? Poza tym ona ma już męża.

- Co, ciebie?

- Zwariowałaś. Ja z nią bym godziny nie wytrzymał. Jej mąż był moim dawnym przyjacielem, nazywał się Kim Tejin. Ja się z nim przyjaźniłem, a on flirtował z moją dziewczyną. Właśnie wtedy straciłem zaufanie do ludzi.

- On mi opowiedział odwrotną wersję wydarzeń.

- Rozmawiałaś z nim?

- Tak, wreszcie mnie nie oszukasz. Przy okazji powiem ci, zapisz się na kurs pisarski do braci Grimm. Powiem, że dobrze ci wychodzi wymyślanie bajeczek. Chociaż coś ci wychodzi, co nie? Kłamstwa i oszustwa. Dobra, koniec tej bezsensownej rozmowy. Dziesięć minut minęło. Wynoś się! – krzyknęła i praktycznie wypchnęła mnie za drzwi – Nie chcę cię więcej widzieć! – Wrzasnęła trzaskając drzwiami. Nie umiem opisać stanu, w którym znajdowałem się w tamtym momencie. Wsiadłem do autobusu i pojechałem do domu. Nie spałem całą noc, tylko myślałem co teraz począć. Chyba wpadłem na pewien pomysł.

Rozdział 9

Obudziłem się nad ranem. Była ładna pogoda. Postanowiłem wdrożyć mój plan w życie. Użyłem swojej mocy i cofnąłem się w czasie do momentu kiedy wszystko układało się cudownie, a Tejin nie zepsuł mi życia i związku. Postanowiłem nie dopuścić do rozmowy tej dwójki. Rano trochę poudawałem przed menagerem i resztą, że niby boli mnie brzuch i nie

mogę pójść na trening. Musiałem zyskać trochę czasu, a poza tym kiedy oni będą na treningu ja wymknę się z wytwórni. Gdy tylko poszli na salę, wyszedłem z budynku. Od razu ruszyłem do domu Tejina. Mam nadzieję, że nadal tam mieszka. Zapukałem do drzwi. Otworzył mi. Nie spodziewałem się tego.

- Cześć stary! – radośnie wykrzyknął na mój widok. Gdyby nie to, że wiedziałem jakie ma plany, naprawdę bym uwierzył, że się cieszy. – Wchodź.

Jego mieszkanie nic się nie zmieniło, oprócz tego, że zagościło w nim kilka rzeczy jego żony, znaczy mojej byłej.

- Co tam u Ciebie ? – Zaczął niby z zaciekawieniem. Wtedy nie wytrzymałem.

- Nie ściemniaj idioto! Po tym co zrobiłeś i tak nie chcę cię widzieć, a przyszedłem tu tylko przez twoją okropną zazdrość. Co ty sobie myślisz?! Mam Cię dość. Tylko spróbuj pójść do mojej dziewczyny i nagadać jej tych bzdur to my sobie inaczej porozmawiamy!

- Grozisz mi?

- Nie, ja ci tylko oznajmiam pewne sprawy.

- Widzę, że ostatnio ci się jakaś śrubka poluzowała. Nie uderzyłeś się może czasem w głowę?

Nie wytrzymałem i chciałem go uderzyć, ale Tejin był pierwszy. Zaczęliśmy się bić.

- Chłopaki wystarczy! – powiedział ktoś. Głos dobiegał z korytarza. No tak, zapomniałem zamknąć drzwi z tych emocji.

- Zobaczymy się w sądzie – powiedział i wypchnął mnie za próg. Jak nie Saradon, to on. Zaczynam czuć się jak pluszak.

- O co poszło? – zapytała dziewczyna, która przerwała nam bijatykę.

Nie wiem dlaczego, ale opowiedziałem jej. Chyba po prostu potrzebowałem się komuś wygadać. Dała mi wizytówkę. Wróciłem do wytwórni.

Rozdział 10

Wiem, że wracam tu dopiero po kilku dniach, ale tyle się działo, że po prostu nie miałem czasu. Właśnie te kilka dni temu przyszedł do mnie list. Wiadomo od kogo – od Tejina, a dokładniej od prokuratury. Tejin oskarżał mnie o napad. Że słucham? Że ja go napadłem? To są jakieś żarty! Rozprawa była za dwa dni, a ja nie wiedziałem co robić. Oczywiście opowiedziałem Saradon i reszcie o tym incydencie. To było dziwne, bo Tejin raczej nie miał

żadnych dowodów, chyba, że ma monitoring w mieszkaniu. Przez chwilę nie wiedziałem co robić. Dastira poradziła, żeby zadzwonić do tej dziewczyny, która widziała jak się bijemy i zapytać czy by nie mogła zeznawać jako świadek. Na szczęście zgodziła się spotkać. Tak poza tym nazywa się Mariko. Adwokata fundowała wytwórnia. Lubiliśmy się.

Nadszedł dzień rozprawy. Stresowałem się jak nigdy. W sumie gdybym się nie wybronił to mógłbym pójść na kilka miesięcy czy lat do więzienia. Nie przecierpiałbym tego. Dobrze, że mam Saradon. Weszliśmy na salę. Po zeznaniach i dowodach z jednej i drugiej strony wreszcie padło to najbardziej oczekiwane zdanie: „Pan Lee Jongdam zostaje uznany za niewinnego zarzuconego mu czynu.” Euforia była ogromna.

Po rozprawie i świętowaniu mojej wolności postanowiłem wreszcie zrobić krok na przód, jeśli chodzi o nasz związek z Saradon, postanowiłem się jej oświadczyć. Już kilka tygodni temu kupiłem piękny pierścionek z kilkukaratowym diamentem. Był prześliczny. Ona była jedyną osobą, która na niego zasługiwała. Postanowiłem urządzić romantyczną kolację na jej urodziny. Zabrałem ją do jej ulubionej kawiarni. Zamówiliśmy desery i spokojnie rozmawialiśmy. To znaczy ja może trochę mniej spokojnie, ale jakoś próbowałem sprawiać wrażenie zrelaksowanego. W końcu uklęknąłem przed nią i wyciągnąłem pierścionek. Zapytałem czy wyjdzie za mnie. Kiedy zobaczyłem łzy w jej oczach i usłyszałem „Tak”, byłem szczęśliwy jak nigdy. Założyłem pierścionek na jej palec. Wszyscy w kawiarni zaczęli bić brawo, a Saradon wtuliła się we mnie. Po jakiejś chwili mnie pocałowała. Uwielbiam to uczucie... Jest najcudowniejszą osobą na świecie. ★

Rozdział 11

Dziś był dzień naszego ślubu. Przez pół roku przygotowywaliśmy się do tego wydarzenia. Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Powiedzieliśmy sobie długo wyczekiwane „Tak” i to była chwila, na którą czekałem całe życie. Saradon wyglądała niesamowicie. Jej długa czerwona suknia (w Korei do ślubu najczęściej kobiety wybierają czerwone suknie, ponieważ czerwony w Korei to kolor szczęścia) pięknie się błyszczała, a jej czerwone włosy pięknie się z nią zlewały. Bukiet który przed kościołem rzuciła za siebie moja żona, złapała Dastira. Zaśmiała się i powiedziała do Yumy całując go: „No to teraz czas na nas!” Pierwszy taniec, którego chyba bałem się najbardziej wyszedł wspaniale. Nigdy w życiu tak się nie wybawiłem. Dwa dni, zabawa była przednia. Nasze losy widzę już tylko w pięknych barwach.

Dzięki temu wszystkiemu, co przeżyłem, wreszcie znalazłem moje motto życiowe.
A brzmi ono tak:

„Przestań bać się tego, co może pójść źle.

Skup się na tym, co może pójść dobrze”.

Kędzierzyn - Koźle, marzec 2022 r.